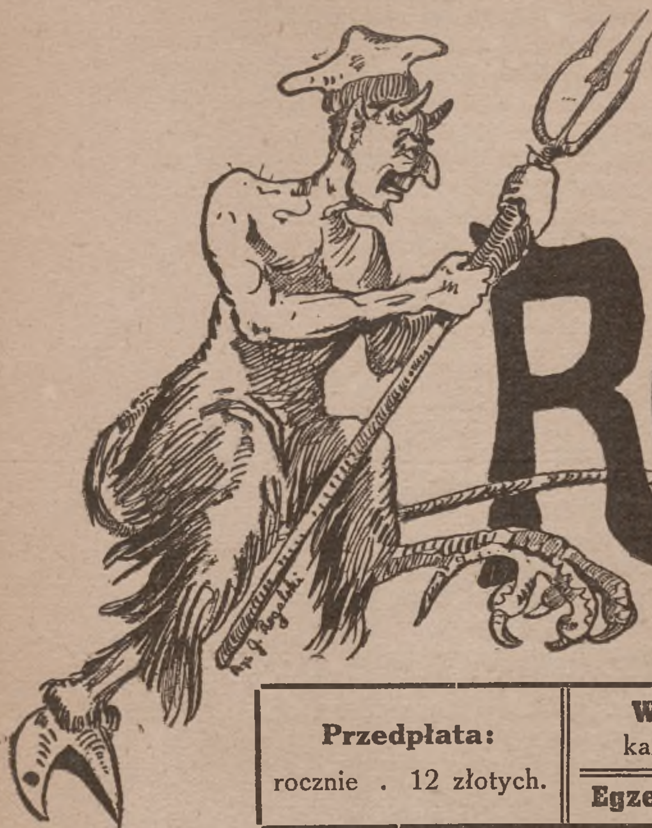
Nr 54. Kraków, Lipiec 1926. Rok VII.



Niezawisłe Pismo Polskie

(Krytyczno-polityczne)

HUMOR I SATYRA

Rękopisów nie zwraca się.

ROGATY

Przedpłata:	Wychodzi 1-go każdego miesiąca.	Ogłoszenia:
rocznie . 12 złotych.	Egzemplarz 1 złoty.	za 1/8 str. 10 złotych.

Naczelny i odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Stefan Rogalski.**
Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 8, I p.**

Widma i zjawy Warszawy!

Śniła mi się „romantycznie-gospodarcza" — złota —
Jak Nowa Jeruzalem u Świętego Jana —
Oślepiła mnie Polska — od wideł i młota —
W każdym obywatelu śniłem Jaśnie Pana...
Sny dziwne miałem — w Spale albo w Belwederze —
Rankiem, w południe, w nocy i wieczór i we dnie —
Wszystkie sny wam opowiem — wierzę czy nie wierzę —
Opiszę wam dziwne zjawy nad otchłani bezdnie...
Rzuciłem naprzód okiem w przestrzeni bezmiary,
Wokół pól złotodajnych bezkresne zagony —
Dalej skalne marmury — lasy — dęby stare —
W głębiach węgiel — sól — nafta, w które spojrzysz strony —

Wszędzie bogactwa wielkie — miałem wielką wiarę,
Że tych bożych zasobów starczy na lat tysiąc,
Że tylko rządzić umieć — no! — i chcieć się rządzić —
Tak mi się śniło — mógłbym miljon razy przysiąc —
Choćby świat runął — śniłem, że nie mogę zbłądzić...
Znów patrzę — widzę — idą ministrów szeregi,
Tłum wielki, nieskończony — codzień prawie inny —
Za nim znów inne tłumy — posłów, senatorów —
Uciekają ze stronnictw, to w lewo — to w prawo —
Szukają snać najlepszych programów i wzorów.
Lecz cóż to? — Naród patrzy na nich, jak na zbiegi —
Łzami oczy załzawił, płacze łzami — płacze krwawo!...
Wtem, jak z aeroplanów lecą marki — złote —
Malowane wzorzyście — bez miary — bez końca
Lichwiarze łapią garściami na lepszą ochotę,
Przyglądają się złotym do lampy — do słońca...

I tłum nieprzeliczony — judaszów hołota
Pędzi kraj inwestować „romantyczną" mocą,
Rozlewa się po kraju, brudna fala złota,
Płynie, huczy bez końca dzień cały i nocą...
Widzę papierów stosy wpływają do skarbu,
Że nie wystarczy schować — nawet drapacz nieba,
Ani Tatry nie mają tak górnego garbu
Na te skarby — drugiego Wawelu potrzeba...
Tu znowu nowe bije w me oczy zjawisko:
Kury, krowy, zające, ryby ryczą razem —
Sprzedawać się nie chcemy za psi pieniądz — nisko —
Chcesz żreć jaja — daj złotych, choć parę set razem...
Tu znowu inwalidów mnożą się szeregi,
Emerytów zaborczych — czynnych i nieczynnych,
Z nędzy i głodu wloką nogi, jakby zbiegi —
Z nimi tłum bezrobotnych tych ofiar niewinnych,
Co z pracy, czy bez pracy, z głodu ginąć muszą,
Bo płaca im nie starczy — już na chleb powszedni —
Żyją martwą nadzieją i w duszy się duszą...
Widzę ich — smutni idą — bez pociechy — biedni!...
Wtem nagle, jakby mi gdzieś w głowie zaszumiało,
Jakby nowe zjawisko — na groźnej snów fali —
Przybliżało się ku mnie — wcielając się w ciało —
I wzrok we mnie wraziło z „nieznanej" oddali...
Widzę! — najstarszy żołnierz — stanął gdzieś na moście
I wysyła aż po mnie, bym do niego przyszedł...
Myślę — nie myślę — pójdę, jacyś nowi goście...
Mówię mu: Idź do domu! — Jak przyszedł — tak wyszedł...
Cisza i spokój błogi — Dzięki! — Chwała Bogu! —
Przecież w Polsce nie może być nigdy inaczej. —
Toż śniłem dalej... Nagle krzyk — na progu —
Śni mi się, że... Ktoś mówi do mnie: „Pan raczy
Poddać się!"—Mówię—Dobrze! — Tak, jak chcesz — zrobione!...
Widziałem jeszcze jakieś dziwne zamieszanie, —
Pędziły jakieś wojska — różne generały —
Dało się słyszeć jakieś nad Wisłą strzelanie —
Aż wkońcu zakończył się bałagan cały...
Potem szły telegramy z Mościsk do Poznania,
Lecz nie dojrzałem siekier, ni wideł, ni piły —
I zdałem się być pełen jakiegoś uznania,

Że się te starcia dziwne tak cicho skończyły...
I śniłem zakończenie tych wrażeń bez końca...
Znów przyszły posły, senatory, ministrowie,
Znów radzą miesiącami, dniami i nocami —
Radzą, co kiedy może Polsce wyjść na zdrowie,
We dnie z kłótni latarnią poszukują słońca...
W nocy wołali: „Polska stoi stronnictwami",
Jako niegdyś nierządem — moralnością ninie —
Na niebie i na ziemi bogi — djabeł z nami
Tu „romantyczna gospodarczość" — nie przeminie!!!

TROJACZKI SKARBOWE.

Polska Rada — w czoła pocie —
Na te czasy nowe
W świat wydała — w czystej cnocie —
Trojaczki skarbowe...

Pan Zdziechowski — Klarner — Grabski
Sprowadzili fanty,
Rozłożyli jarmark babski —
Jarmarczek galanty...

Tu sanacji — tam inflacji —
Bilon — Marki — Złote —
Bili — towar — z stanu racji —
Na te czasy złote...

A Ty — Państwa Pracowniku —
Z żołdu — jednej czwartej —
Giń z nędz — z racji tej wyniku:
W „partji" czy „bez partji"!

WYGRANA BEZ ZWYCIĘSTWA!

Kto krwi przemierzył nieskończone strugi,
Które przez Dzieje bluzgały przez światy —
Kto Bohaterów zliczył szereg długi,
Których w Sybiry — na śmierć gnały Katy?...

Kto Sercem objął ogrom poświęcenia —
Nieprzeliczonej — Ofiary — pokoleń —
Kto odgadł sny żywych i zmarłych marzenia
Na dzień Idei — Narodów Wyzwoleń?...

Kto Wolą silny — niezłomny — orężny
Miecz Ducha ostrzył — w przeblaskach słonecznych —
Kto Czynem Bożym — Boga Łaską mężny —
Bił w ziemię słupy Ideałów wiecznych?...

Oto! — Naczelnik Polskiego Narodu! —
To Nasz Kościuszko — Tadeusz Kochany,
Którego Imię — od Rodu do Rodu —
Grzmiało, gdy Kraj był kuty wciąż w kajdany!!

I z Łez, z Krwi morza — Czerwonej i Świętej —
Wzeszedł Narodom — Wielki Dzień Zarania —
Dzień Wszechwolności! — Ten Cud Niepojęty:
W Imię Męczennej Polski — Zmartwychwstania!...

O! — Nie za mało było Krwi zasługi
I nie za mało łez się tu przelało,
Żeśmy spłacili Dziejów wielkie długi,
Bo wśród mąk nam już Łez i Krwi — nie stało...

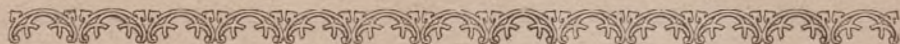
Taką my Drogą wbiegli — w Nowe Raje —
Znów razem w Dziejach — w Ciało — przemienieni,
Że rozbłysnęły nam — Wolności Maje,
Że stoim dumni — Cudem połączeni...

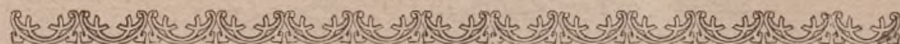
Nas żaden szatan rozdzielić nie zdoła,
Choćby wziął na się imię Antychrysta!...
Bóg Sam przez Dzieje — ku Sobie — Nas woła:
Zbawi Nas Wiara i Miłość przeczysta...

Niech pędzą morza wichry — huragany —
Niech jeszcze hydra zawiści i kłótni
Pianą się ślini, jak nowe szatany —
My idziem dumni, chociaż idziem smutni...

Pójdziem! — Polecim! — Skrzydłami Białemi,
Jak Orły Białe — zlecim ziemi kraniec —
Polecim z Polską — z Narodami Swemi
Na Wszechwolności — Wszechświatłości szaniec!!

Krwi — Wiernych Synów — niesiem — Przebóstwienie —
My Zemsty Bratniej — wzywać — nie będziemy,
Niech im odpowie — ich własne sumienie...
My z Polską idziem i z Bogiem pójdziemy!!





Drukarnia Literacka w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.